Listopad 1934. Nr. II.

Echo Gimnazjalne

CENA
30 GR.

Treść:

ECHO GIMNAZJALNE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. SEW. GOSZCZYŃSKIEGO W NOWYM TARGU

XI. 1934 Nr 2

OD REDAKCJI

„Drodzy Przyjaciele!... Za niezwykle miły list oraz gazetkę najserdeczniej dziękuję. Nie przypuszczam, aby mogło kiedykolwiek upaść pisemko, które posiada tak rozentuzjazmowanych i rwących się do pracy redaktorów, jak sympatyczne „Echo". Jeśli każdy numer gazetki będzie tryskał takim humorem i werwą, jak egzemplarz, który otrzymałem, to wróżę mu jak najlepszą przyszłość...

...przyszlę Wam odpis jednego z rozdziałów mojej nowej powieści pt.: „Rubikon", będącej niejako dalszym ciągiem „Przylądka Dobrej Nadziei..."

Zygmunt Nowakowski.

Taki list otrzymaliśmy od naszego wielkiego Przyjaciela i Współpracownika. Ze serca to słowa — ze serca gorącego, kochającego młodzież i nawzajem kochanego. Jego zachęta starczy nam za całą lawinę najrozmaitszych ostrojęzycznych krytyk; gdy On naszym Przyjacielem, spokojni jesteśmy — krzywdy nie da nam zrobić.

Koleżanki i Koledzy!

W następnym numerze ukaże się artykuł Autora „Przylądka Dobrej Nedziei". Czyż może nas spotkać większy zaszczyt nad ten, że nasze, słabe jeszcze, młodociane artykuliki pojawią się obok pracy Zygmunta Nowakowskiego?!

W szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości

(referat, wygłoszony przez kol. Zapiórkowskiego na akademji z okazji święta niepodległości)

Dnia 11 listopada 1918 r. lekka mgła unosiła się nad murami Warszawy, tworząc jak gdyby tajemniczą zasłonę dla tego, co w owym dniu miało nastąpić. Oto rankiem przybył do Warszawy Więzień magdeburski, Marszałek Józef Piłsudski, wódz legjonów polskich. Na wieść o przybyciu Komendanta, serca polskie uderzyły żywiej i natychmiast przystąpiono do rozbrajania oddziałów niemieckiej armji okupacyjnej, które od czterech lat wszechwładnie panowały na ziemiach polskich.

W roku 1914 z końcem lipca wybuchła wojna, którą odrazu nazwano europejską, albowiem prawie wszystkie państwa europejskie stanęły do zapasów. — Wojna ta nie była zwykłem starciem między mocarstwami. Wstrząsnęła ona całym światem, burząc dobre stosunki międzynarodowe. Najważniejszym zaś dla nas Polaków skutkiem wojny światowej i jej zakończeniem było odzyskanie naszej niepodległości.

Cała Polska była podówczas w niewoli zaborców i małe były nadzieje odzyskania niepodległości. A jednak nie mylił się wielki nasz poeta Adam Mickiewicz, który powiedział o naszym narodzie, że jego wewnętrznego ognia i patrjotyzmu sto lat nie zagasi. — I tak się istotnie stało. Bo chociaż większość narodu w letargu spoczywała, to jednak nie brakło patrjotów, którzy stale marzyli o wyswobodzeniu Polski i dążyli do niego.

I oto nadszedł ów czas czynu, który położył kres przemocy. W r. 1914 rozbrzmiało to wielkie słowo Polska, odbiło się wielkiem echem nietylko po Europie, ale po całym niemal świecie. — Gdy zagrzmiały armaty i zagrały tysiące karabinów, zbudziły się serca Polaków. Kto czuł się synem tej, która nie zginęła, ruszył do Legjonów, by móc walczyć za wolność Ojczyzny i własną krwią przyczynić się do odzyskania niepodległości.

W latach 1830 i 1863 udowodnił naród, że nie stracił nadziei — w roku 1914 czynem legjonów pokazali Polacy światu, że, choć sto lat są w niewoli, rycerskości nie przespali.

Po radosnych chwilach 11 listopada roku 1918, kiedy prawie wszystkie państwa, biorące udział w wojnie, zawiesiły broń, my Polacy dopiero wtedy musieliśmy zdobyć się na największy wysiłek, by sobie wytknąć granicę i utrwalić byt naszego młodego państwa. Wprawdzie traktat wersalski, podpisany dnia 28 czerwca 1919 r., zakreślił nam granice zachodnie i dostęp do morza, to jednak cała granica wschodnia była otwarta, a hordy bolszewickie coraz śmielej zapuszczały się na ziemie polskie.

Do walnej rozprawy przyszło dopiero pod murami Warszawy 15 sierpnia 1920 roku, — gdzie armja polska odniosła świetne zwycięstwo zwane „Cudem nad Wisłą". Od tej chwili nowe życie państwowe zaczęło układać się coraz pomyślniej i wreszcie dnia 15 marca 1923 roku zostały ostatecznie wyznaczone i zatwierdzone granice Polski. Traktaty międzynarodowe nie czyniły nam żadnych darowizn. Zatwierdziły tylko to, co zdołał wywalczyć polski żołnierz.

— — — — — — — — —

Ojcowie nasi wywalczyli nam wolną i niepodległą Polskę. Naszym zaś obowiązkiem jest tak dla niej pracować, aby ją śmiało można było postawić w rzędzie państw najbogatszych i najlepiej zagospodarowanych. Możemy powiedzieć, że przez te 16 lat zdziałaliśmy bardzo wiele — ale nie możemy na tem poprzestać. Musimy w dalszym ciągu intenzywnie pracować z tą myślą, że „pracą narody się bogacą".

My, młodzi, którzy na ławie szkolnej zasiadamy, musimy czynić jak największy

wysiłek w pracy nad zdobyciem wiedzy, gdyż nauka jest największym kapitałem moralnym każdego narodu.

W dniu tym 16-tej rocznicy bytu niepodległego niech nam będzie wolno wznieść okrzyk: **Najjaśniejsza Rzeczypospolita, Jej Prezydent Ignacy Mościcki i pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski niech nam żyją!!!**

Chcę...

— Chcę mieć potężną Polskę!
— Cóż zrobisz sam?
Masz jeden mózg, jedno serce i jedyne ręce.
— Kłamstwo!!
Za sobą tysiąc tysięcy
Serc, ramion i mózgów mam,
Bo wszyscy młodzi, to moi sprzymierzeńcy!...

M. S.

Zygmunt Kozioł

Wędrownicy my ubodzy...

Wędrownicy
My ubodzy —
Wszyscy, wszyscy —
Po ziemicy.
Gdzieś w nieznane
Podążamy,
Jakby pchani
Przeznaczeniem.

Od kolebki
Aż do grobu
Krok po kroku
Włóczym kości.

Wciąż zgłodniali
I spragnieni
Nic nie zmieni
Naszej doli

. . . .

Ciężka droga —
Czemuż tedy
Roześmianych
Się spotyka ? —

Wyjaśnieniem
Jasne słońce
Wędrujące
Po błękicie.

Kroczą śmiało
Wędrownicy
Po ziemicy,
Jak to słonko —

Mądrość jedna:
Że konieczna
Ta wędrówka
Jest potrzebna

Wspomnienie

Złote strugi słońca wpadały przez okno pokoju i muskały postać, siedzącą przy stole z pochyloną lekko główką. Była to smukła dziewczynka ze złotemi krętemi kędziorami, spływającemi jej aż na ramiona. Siedziała zamyślona z książką historji polskiej w ręku. Piękne zadanie — pomyślała... i ruszyła główką, która lśniła się, skąpana w blaskach promieni słonecznych. Na jej pięknej twarzyczce zawidniał smutny uśmiech, a na myśl nasunął jej się rok 1918... — przeczytana książka p. t.: „Białe róże"... braciszek dwunastaletni Jaś, który zginął w walce za Ojczyznę... Powieki powoli opadły na jej oczy, z których wytrysły dwie duże łzy, a przed nią zamajaczyła postać małego Jasia w mundurze, z karabinem w ręku, mówiąca do niej:

— Nie płacz, Marysiu, otrzyj łzy, to wszystko dla Ojczyzny.

Orlęta lwowskie — wyszeptała drżącemi usty — to dzieci... które broniły dzielnie swej Matki, Ojczyzny i... zwyciężyły, kładąc życie w ofierze Tej, Która nie Zginęła. Z bronią i różańcem w ręku, z uśmiechem anielskim na ustach, ginęły dzieci, oddając swe nieskalane niczem dusze Bogurodzicy.

Cisza zaległa pokój i tylko głuche westchnienie uleciało z piersi dziewczęcej. Po tej chwili lekko wstała od stołu i usiadła przy fortepianie. Jej drobne rączki spoczęły na klawiszach fortepianu, a cisza została przerwana pięknemi tonami pieśni „Zakwitały pęki białych róż..."

A słońca promienie muskały rumianą twarzyczkę dziewczynki, której myśli uleciały hen... pod Lwów...

Wreszcie wstała od fortepianu, usiadła przy stole z ołówkiem w ręku i zaczęła pisać zadanie...

Tony, już przebrzmiałe, fortepianu wciąż przywodziły jej na myśl dzieci - bohaterów...

Śmieszka.

Smutna listopadowa noc

Wraz z bezszelestnie spadającym liściem jesiennym zdradziecko i cicho przybywa na ziemię straszna i głucha noc. Wokół panuje nieprzebyta ciemność. Niebo granatowe, sine, nie połyskuje już rojem złocistych gwiazdek, figlarnie mrugających do siebie.

Jakaś trwoga, cisza, jakieś skargi wiszą w wilgotnem powietrzu. Splątane chmurą ciemności, konary i gałęzie pni drzewnych, wyglądają, jak poczwarne cielska, czyhające na zgubę człowieka.

Wśród tych ciemności bieli się jedna pusta droga. Dusza ludzka błąka się na niejednej takiej smutnej, szarej drodze, nim dojdzie do kresu. Ciemnosina powierzchnia wody, jak otchłań głęboka, zmarszczy się niekiedy; wiatr wzdycha i jęczy po niej żałośnie. W głębi lasu czerwieni się ostatni mdły blask zgasłego ogniska. Iskry stają się coraz mniejsze... coraz mniejsze. Samotność bezbrzeżna rozrosła się, kamienną oponę rozpostarła jak mogła najpotężniej. Oczy lśnią w taką noc lękliwie, chcą coś szeptać do kogoś pocichutku... w tajemnicy, bojąc się, by nawet każdy, rysujący się w tych bezdennych ciemnościach kontur, nie usłyszał tajemnic młodem życiem tętniącego — serduszka.

Monotonne uderzenie kropli deszczu o blaszane rynny zdają się przemawiać ostrzegawczym głosem:

— Tajemnicy nocnej ciszy strzeż się!

— — — — — — — — — —

Czasem zadźwięczą słowa starej, ale miłej, jak pierwszy pocałunek, piosenki „Mów do mnie jeszcze“, śpiewanej przez nocnego włóczęgę.

I on odczuwa brak sympatji, pustkę jakąś. Bo jesień wszystko rozwieje. Gdzież się podziały owe dni wiosenne, w których kąpało się szczęście ludzkie? Gdzież się podziały owe godziny wieczorne, pocałunkami pachnące? Wszystko zamarło. Została ta noc czarna i głucha, w której echem odbija się żal i tęsknota. Powoli, powoli — przez szpalery drzew wdzierają się smugi światła i ku nim to, ku słońcu, cisną się krwawe troski i słone łzy człowiecze.

„Łza“.

Irka Strachocka

Dwa preludja

Na srebrno-szarej klawiszów przestrzeni
Dłoń mistrza... drżąca... spoczywa natchnieniem.
Spod długich palców się snuje melodja,
A wiatr ją dziki po ugorach miota.
— — — — — — — — — — — —
O szyby dzwoni deszczowe preludjum
Melodja dziwna. — Niby perły tonów
Na parapety okien z pluskiem spada.
Ożywia senne wokoło istnienia.
— — — — — — — — — — — —
Burza się wzmaga tonów klawikordu.
Jak wiatr szaleje, jak wicher zawodzi —
— — — — — — — — — — — —
Siecze deszcz dźwiękiem szyby bez litości —
Wiatr mocno zgniata ołowiane chmury—
— — — — — — — — — — — —
Rozprzęgają się akordy...
Mistrz zwolna powstał od szarych klawiszów.
— — — — — — — — — — — —
Zamarło szybne deszczowe preludjum —
Księżyc na niebo wypłynął.

(opracował: **Z. Kozioł**).

Marja Strachocka

Czemu to, powiedz, czemu?..

Czemu to, powiedz czemu
Tak mi wesoło i jasno,
Aż wszystkie smutki moje
Powoli — gasną — gasną.
A myśli moje niesforne
Co śmiechem się rozdrgały,
Gonią w świata zaświatach —
Marzeń mych ideały.
I nawet kiedy życie
Smutkami mnie owionie —
To jednak jasna radość
W duszy mej płonie — płonie.
I me marzenia senne
I może życie całe
Takie wciąż roześmiane
Jak słońca łzy... opale —
Czemu to, powiedz, czemu
Wciąż się cieszę, weselę
Jakbym w dzień przeżywała
Srebrno - śnieżną niedzielę.

Nasze kwiatuszki językowe

Ostatnio pojawiło się na sklepiku naszej Spółdzielni ogłoszenie, opiewające **jakość i taniośść parówek:** (UWAGA! ...OD DNIA 14. XI. SKLEPIK WYDAJE DRUGIE ŚNIADANIE W POSTACI: 1 para PARÓWEK Z BUŁKĄ za 5 gr.... 20 gr. 1 noga od PARÓWKI Z BUŁKĄ za 5 gr.... 12 gr.).

Bardzo zacne i pożądane są te **ciepłe parówki** w naszem górskiem gimnazjum. Tylko... trudno nam jest bardzo **zamawiać** je. Dajmy przykład: kolega, chcący coś przekąsić, tak, **według ogłoszenia:** musi się wysławiać:

— Proszę **o jedną nogę od parówki.**

Gdy zaś zechce „fundnąć“ „coś od parówki“ swej sympatji, rumieni się przy zamawianiu:

— Proszę o dwie nogi od parówki.

Czy dużo **nóg od parówki** zostanie przy takich warunkach rozsprzedanych ?

Czy „odpowiednie czynniki“ nie mogłyby zmienić tego ogłoszenia ?

ry-Zyko.

Śpiewki góralskie

(mniej znane)

Janicku, Janicku,
dobry z cie zbójnicek
kiebyś se wyrąboł
do Losku chodnicek.

— — — — — — — — — —

Janisiowie oba
śli sobie dolinom;
tak se powiadali,
ze se nie zaginom

— — — — — — — — — —

Redykol sie Janiś
z granisia na graniś,
aż sie zaredykoł
na luptowski chodniś

— — — — — — — — — —

Kie se pudzies na zbój,
wejze se kij dobry,
by cie nie zabili,
Janicku chudobny.

— — — — — — — — — —

Janik se zaśpiewoł,
Gewont mu odpedzioł,
bo o jego sprawach
nikt więcej nie wiedzioł

— — — — — — — — — —

Ciemno nocka była,
kie my na zbój pośli,
Bóg nam scęścio nie dol,
nic my nie przynieśli

— — — — — — — — — —

Jęcom góry, jęcom,
kie Janicka męcom,
Jesce bardziej będą
kie go wiysać będą.

— — — — — — — — — —

Żabili Janicka
w lesie pod buckami,
leje mu sie krewka
trzoma potóckami.

— — — — — — — — — —

Zabili Janicka
nizyj Cyrwiennego,
nie dali zapłakać
kochanecce jego.

— — — — — — — — — —

Janickowe imie
nigdy nie zaginie,
ani na wiyrsycku,
ani na dolinie.

zebrał **Plewa Jakób.**

O poezji, poetach i poetkach

Mniejwięcej każdy, gdy usłyszy wyraz „poeta“, wyobraża sobie zaraz człowieka dość młodego i chudego (skutkiem zagłodzenia) z rozwichrzonemi włosami, które prawdopodobnie przez rok grzebienia ani nożyczek nie widziały. W skostniałej łapie trzyma wspaniałe gęsie pióro. (Podobno inne pióra przynoszą mętne myśli). Otóż tem gęsiem piórem bazgrze jakieś hieroglify (niektórzy poeci piszą też pismem klinowem). W pokoju unosi się atmosfera antykwarniana. Na każdym meblu widać znaczki komornika. Rzeczy, które tego rodzaju poeta napisze, są zawsze opisami przyrody, lub sławieniem darów bożych, a w szczególności artykułów spożywczych (głodnemu chleb na myśli). Po napisaniu takiej epopei, która pochłonęła niemożliwą ilość piór gęsich, atramentu, czasu no i sporo rozumu, poeta czeka cierpliwie, aż ujrzy kominiarza, białego konia, oficera i cały sztab innych rzeczy, przynoszących szczęście. Nakoniec w dzień oddania tego całego pliku plam i bazgranin, wstaje poeta prawą nogą z łóżka i ubrawszy się (to jest tylko zwrot, bo poeta śpi w ubraniu), woła strasznym głosem chłopca od stróża i każe mu odnieść swoje szpargały do redakcji (sam nie może iść, bo nie ma butów), nakazując mu surowo, by się wrócił, gdy tylko spotka babę z pustemi konewkami. Potem kładzie się na wyłysiałą kanapę (jeśli ten grat zasługuje na to miano) i myśli o fioletowych migdałkach (niebieskie są już oklepane).

— — — — — — — — — —

A współcześni poeci ?

Eleganckie ubranie według księcia Walji, wieczne pióro w kieszeni; idzie sam do redakcji i wszczyna piekielne awantury, gdy tylko redakcja „ma tę bezczelność“, że nie przyjmie jego ględzeń, ułożonych w wiersz.

— — — — — — — — — —

Każda klasa w naszej budzie posiada poetę. Zwykle gryzmoły przez niego pisane noszą szumną nazwę „wierszy“ i zawsze, gdyby ktoś ośmielił się w to wątpić, miałby do czynienia z całą klasą. Poeta to tabu. „Wiersze“ przez tych poetów pisane tchną zawsze jakąś dziwną siłą. Oto dwuwiersz, napisany przez jednego poetę w pamiętniku pewnej koleżanki:

O, kocham Cię, kocham, jak kwiat kocha wiosnę
A piorun strzelistą sosnę!

Czy to nie wzniosłe? Wiersz ten musiał być pisany po dłuższej rozmowie ze sobą samym i z dwugodzinnem męczeniem mózgu.

— — — — — — — — — —

Tyle o uczniach — kolegach — poetach z niższych klas. W wyższych klasach myśli się o czemś wznioślejszem jak pioruny i sosny. Wiersz takiego „wyższego“ poety jest zawsze połączony z pewnem obliczeniem matematycznem. Startuje on (z maską tlenową) z nizin, czasem z depresji, wznosi się powoli w górę, osiąga z trudnością Mont - Ewerest, siada na przelatujący mimo obłok i buja na nim (wogóle buja), by później spaść jak piorun (znów ten piorun) na głowę autora. Na całe szczęście „autor“ strząsa z siebie resztki poematu i tworzy zazwyczaj nowy; lecz wznosi się już oględniej.

Czasami zdarzają się w „budzie“ poeci o melancholijno-cholerycznem (straszliwa wybuchowa mieszanka) usposobieniu, piszący „dramaty“. Dramaty te, eksploatowane mądrze, mogłyby przynieść wielkie zyski (np. przybite na drzwiach odstraszałyby komorników i wierzycieli). Widać więc, że szerokie zastosowanie może mieć „poezja“ i „dramat“ (jedno działa usypiająco, drugie odstraszająco).

— — — — — — — — — —

O koleżankach-poetkach, to już nie mam co pisać. Nie dlatego, żebym nie miał naprawdę, ale poprostu panicznie się boję. Oprócz tego pech. Zaczynam pisać — łamie się ołówek. Biorę pióro — olbrzymia plama. Jestem strasznie zabobonny, więc pomyślałem sobie, że lepiej dać spokój. (Szkoda atramentu).

— — — — — — — — — —

Jestem przekonania, że najlepiej z kolegami, mającymi styczność z poezją, nie obcować. To kasta niebezpiecznych ludzi. Taki twór będzie pół dnia patrzył w mętną wodę, by później napisać:

„Moja droga rybko,
Nie umykaj szybko.

Mam kolegę-poetę, ale z nim rzadko kiedy można mówić. Pozatem, jak wszyscy, niebezpieczny. Pytam się go raz:

— Staszek, piszesz jaki wiersz nowy? (Miałem na myśli warjactwo, a nie wiersz, lecz z takim lepiej nie zaczynać).

Łypnął na mnie parę razy oczyma (myślałem, że już się będzie bił ze mną) i wrzasnął.

— Nie widzisz, że jestem w natchnieniu!

Od tego czasu nie myślę się go o nic pytać. Wiem tylko tyle, że w tym natchnionym stanie trwa już od miesiąca. Wczoraj pobił swoich dwóch serdecznych przyjaciół za to, że się go spytali delikatnie, czy wiersz już gotowy.

— Taki może zabić na śmierć, paniedziejku, gdy go się o wiersze spytasz — wyraził swą opinję gospodarz stancji.

Wszyscy poeci mają jedną wspólną cechę, po której można ich odróżnić od śmiertelników. Fanatyczny wyraz twarzy. Każdy, ale to każdy poeta już lekko nienormalny. Jeden mniej, a drugi więcej. Im większy poeta, tem większy warj... przepraszam, — nie... nie... chciałem powiedzieć „klawy chłop".

Koleżanki zaś nigdy nie poznasz, czy to poetka, czy też nie. Dopiero po przeczytaniu wiersza możesz poznać, czy to Konopnicka, czy Asnyk.

Jerzy Klimczyński.



Nasi młodzi poeci

Nasi młodzi poeci chcieli bez mozołu
Zasiadać z genjuszami do jednego stołu.
A więc na jednej nodze do „Redakcji" spieszą:
Poezje już gotowe! —
Wielce się tem cieszą.

Ale nie pomyślały nad tem mądre głowy,
Że się znajdzie w „Redakcji"
Także ktoś morowy
I strąci ich z Olimpu.

Bo oto się stało,
Że pewnemu koledze
Szukać się zechciało
Podobnych wierszy w książce.

No i co wy na to, że niedługo
Znalazł jedną poezję,
Za chwilę znów drugą:
Słowo w słowo to samo!!!

Więc myśli nad tem długo...
Wymyślił!... a może...
To przepisane z książki?...
Dziś wszystko być może!

Lotos.

Poradnik literacki

(Przyp. Red. Artykuł ten znajdował się już w drodze do... kosza jednak to nonszalanckie słowa autora: „Piszę to spokojnie, gdyż wiem, że nikt ich nie będzie czytał, ponieważ drugi numer bezwarunkowo nie wyjdzie", zmusiły nas do zamieszczenia go. Albowiem, kto wie, czy autor ten nie jest wyrazicielem opinji większej liczby czytelników. A więc...)

A więc kto u nas w budzie chce się już tak koniecznie „literacko wygłupiać", niechaj sobie mocno weźmie do głowy przykazanie literackie „sine qua — non": „Nietylko, że będziesz tracił czas nadaremnie i nie będziesz spał po nocach ale będziesz znosił obmowy i oszczerstwa różnych bliźnich twoich".

Łatwiej, stokroć łatwiej znosi to przykazanie literat w mieście. Tam bowiem zna go tylko najbliższe grono osób (!), a okres nocy, przeznaczony na spanie, także jest znacznie krótszy. Nasze miasto należy wprawdzie do rzędu „miast" (ale zastrzegam sobie, że to tyl-

ko taki osobisty pogląd. Nikomu najmniejszej nie chciałbym sprawić przykrości.), ale nie jest jednak, no... takiem miastem.

Toteż, dla tego jeszcze względu, radziłbym ze serca amatorom pióra pisania upełnie zaprzestać, a czas ten spędzić na łonie stadjonu sportowego i rynku.

— — — — — — — — — —

A już żadną miarą niechaj się nikt nie odważy pisać wierszy i publikować je pod swojem rodowitem nazwiskiem. (Naturalnie mówię tu o autorach rodzaju męskiego. Owszem — panna, pisząca wiersze, jest wcale na miejscu. My mężczyźni lubimy sentymentalne niewiasty). Albowiem świat cały (tu: „miasto“) uzna takiego za warjata, za człowieka z mokrą głową, za pozbawionego rozumu, jednem słowem za idjotę. Co zaś najgorsza — skala odczuwania sądu tych wszystkich będzie tem większa, że grono jego wielbicielek będzie go rozrywało (dedykacje i innego rodzaju świadczenia). Inaczej i zrozumiałe (!) powiedziawszy Będzie, jakby spadał z deszczu pod rynnę.

A jeżeli dodamy do tego chorobliwą uczuciowość takich ludzi, zrozumiemy, że lepiejby mu było pisaniu wierszy dać święty spokój.

I znowu trzeba podkreślić, że w starszej społeczności naszego miasta wcale niema „wierszoroba“ (po miastach nazywają takiego poetą. Na prowincji zaś wyraz ten oznacza człowieka niewiarygodnie śmiesznego i nie golącego się regularnie). Mamy bezrobotnych (!) muzyków, posiadamy sławnych malarzy i plastyków, są także ponoć jacyś literaci i jest mnóstwo pomniejszych „regjonalnych“ artystów (np. pantoflarz). Opinja publiczna jest względem nich spokojna, albowiem działa tu siła przyzwyczajenia. Więc jeśliby ktoś (młodzik!) szedł przeciw prądowi, ostrzej powiedziawszy: popełniał nietakt towarzyski, napotka na niezwalczone trudności i w pierwszym rzędzie na śmiech (co jest jeszcze najgorsze) szerokiej publiczności.

— — — — — — — — — —

Każdy z piszących do „Echa Gimnazjalnego“ napotka się także z trudnością doboru tematu. Bo tak: Czytelnik głęboko poważny chce, by poruszano kwestje poważne, np. bolączek społecznych, lub ideałów narodowych, a potępi, chociażby najmniejszą, próbkę wesołości, czy swawolności młodzieńczej. Płochy zaś młody czytelnik nie raczy nawet spojrzeć na artykuły poważne. Nie na tem koniec. Każdy prawie czytelnik (z tego tysiąca czytelników!) będzie chciał coś innego. Młodzieniec zażąda: rzeczy takich — — dziewczynka z lepszego domu, skromna: coś takiego — — starsza panna: tego — — urzędnik: tego — — duchowny: tego — — sportowiec: tego — — i tak dalej będą żądać tego i owego, a każdy czegoś innego. (Możnaby rozdrabiać ten temat na tomy, ale pozostawiam to pp. psychologom i moralistkom).

Logicznie rzecz biorąc, wypadałoby więc pisać tak (przecież „Echo“ ma być czytane nietylko przez „gronko“ osób, gdyż zbankrutowałoby) no... pośrodku: temu trochę, a temu też coś. Praktycznie jednak jest to niemożliwe. Bo, proszę państwa, dzisiejszy człowiek byle troszką się nie zadowoli.

Tak więc jedno jedyne pozostaje wyjście: nie pisać. (Ktoś powiedział, że jest inne wyjście: ściągać kawały żywcem z najsławniejszych autorów. Głupstwo! Czy ktoś z czytelników będzie wiedział, że są to rzeczy ściągnięte, by je następnie mógł uznać za dobre?)

— — — — — — — — — —

Miałem dawać „rady literackie“. I — uważam — doskonale wywiązałem się z tego. W wyniku tego bowiem wykazałem, że najlepiej nie zaprzątać sobie głowy pisaniem, gdyż to „u nas“ nie popłacą się — a „tam w świecie“ z pewnością nie będzie popłacało.

Zarzuci mi kto, dlaczego więc ja sam piszę. Dlaczego — to sam nie wiem. Poprostu coś mnie podleciało, że wziąłem pióro do ręki. Zresztą pozatem ho! ho! wcale się nie martwię. Piszę te słowa spokojnie, gdyż wiem, że nikt ich nie będzie czytał, ponieważ drugi numer bezwarunkowo nie wyjdzie.

— — — — — — — — —

Uważam, że jedno tylko koniecznie przydałoby się zrobić w związku z wyjściem pierwszego (i ostatniego) numeru. Otóż, by ktoś poświęcił się i napisał bezpłatną broszurkę pt. „Poradnik dla krytyków“. — Broszurka ta byłaby bardzo poczytna, albowiem wielu się namnożyło pp. krytyków i mogłaby bardzo dużo dobrego sprawić, bo pp. krytycy są jeszcze mało wyrobieni. Nic dziwnego zresztą. Do niczego nie można się zabierać bez przygotowania.

ry-Zyko.

Wesoła szóstka, czy stowarzyszenie karawaniarzy *(!! Red.)*

Wstałem dzisiaj lewą nogą z łóżka, co zaraz wskazywało, że będę miał jakieś głupie przygody (np. będę się stykał z głupimi ludźmi, albo będę musiał patrzyć na głupie rzeczy) i nie omyliłem się. Wchodząc do gimnazjum zobaczyłem afisz: **Wesoła szóstka harcerska urządza dzisiaj wieczornicę.** Na samą myśl o jakiejś wesołej szóstce obliznąłem się i z największą niecierpliwością oczekiwałem godziny szóstej. Przybyłem na miejsce o godzinę zawcześnie, co mi się nigdy nie zdarza.

Jako reporter miałem prawo wolnego wstępu, ale jakaś wampiryczna piękność o oczach czarnych jak sumienie wielkiego złodzieja z lunatycznym (! Red.) uśmiechem oświadczyła, że dzisiaj wszelkie zniżki są nieważne. Co miałem robić? Po rozbiciu skarbonki w kasie oszczędności u p. prof. Świętka, gdzie znalazłem całe 30 gr., kupiłem bilet u owej gimnazjalnej Mac West, z wyszytem na plecach jakiemś zwierzakiem. Zapytałem jej, coby to było. · Koleżanka uśmiechnęła się jak łania i beknęła, że to jest jeleń, czy rogacz (mniejsza z tem — nie pamiętam już).

Ale do rzeczy. Mimo tych utrudnień dostałem się wreszcie na salę. Już na progu uderzył mnie krzyk tak wielki, że napewno wyprowadziłby z równowagi nawet naszego znakomitego matematyka, chociaż on odznacza się wielką pogodą ducha, której nie mogą zamącić wściekłe porykiwania „bałwanów". Zaniepokojony tem rozejrzałem się bacznie po sali; nic szczególnego nie ujrzałem (jeśli wyrywanie sobie krzeseł zaliczyć do rzeczy zwyczajnych), tylko dolatywać mię zaczęły już wyraźniej namiętne słowa:

— Ty oblejdro... ty świński ogonie, oddaj mi stołek!

Jakaś niewiasta zaczęła to uspokajać, lecz dopiero interwencja p. Prezesa położyła kres tej scysji. Wreszcie wpadłem do tego „przybytku sztuki". Na sali poznać było odrazu sprężystą organizację. Krzeseł było aż dwadzieścia parę, te zaś zajęte były przez „kolegów" z pierwszej klasy (rzecz zrozumiała: mają słabe nogi). Reszta publiczności rozsiadła się po turecku na podłodze, gwarząc i zagryzając paznokcie; przytem zaciągano się gęstem i wcale nie wonnem powietrzem. Nagle w czarnym otworze drzwi ukazało się kilku osobników, niosących na głowie krzesła. Tłum zakotłował się, zafalował, krzesła zaś znikły jak kamfora. Organizatorzy, idąc na rękę publiczności, rozpoczęli program o godzinę później.

Wreszcie rozpoczęło się! Oznajmiono to publiczności biciem w dzwon. Oczy wszystkich zwróciły się na scenę, która zakryta była jakimś gobelinem (podobnych używają rzeźnicy). Wreszcie po długich cierpieniach wzrokowych zniknął ów czerwony gobelin... i ujrzałem coś, niby oazę na pustyni, w pośrodku której widać było niebotyczne polskie smreki i sosny. Na tem tle owa wesoła szóstka reprodukowała swój program, zawodząc rozpaczliwie.

O samem przedstawieniu z w i e l u względów zamilczę. O uczuciowe czytelniczki i krytyczni czytelnicy! Wdzięczność mi winniście za to!! Powiem tylko tyle, że wreszcie kurtyna spadła. Odetchnąłem. Nieliczni jednak podzielali moje wrażenie. Reszta uśmiechała się jakoś dziwnie i mlaskała językami.

Wyszedłem na korytarz, gdzie spacerowali różni gimnazjalni „Don Juanowie", zerkając za swoimi Tangolitami. Tutaj zrobiłem nowe odkrycie. Spostrzegłem mianowicie, że niektóre harcerki mają wyszytego na plecach ptaka, podobnego trochę do kapłona, a trochę do gawrona. Jak mię informuje p. minister Spraw Matrymonjalnych, Superlatiwus Magnus, jest to oznaka zastępu Przepiórek. Po kątach korytarza stały zakochane pary, kiwając się, jak

palmy na Bosforze. Zbliżyłem się ku jednej (bynajmniej nie ku koleżance, tylku ku parze) i podsłuchałem takie słowa:

— Jasny gwynt, kuliżanka mnie nie zna!

Gdzieindziej ujrzałem męża, który cytował odpowiedni werset z Koranu: „O kocham Cię, kocham...“ Nie chcąc nikomu przeszkadzać, powróciłem na salę.

Tutaj pusto było.

Na dalszą część owej wieczornicy małą zwracałem już uwagę. Zwykle, jak przypatruję się lichemu meczowi, względnie spektalowi, dostaję, jakimś niepojętym sposobem, naprzód bólu żołądka, potem bólu głowy, nakoniec mdłości; ale oznaką największej nudy jest, że chce mi się jeść. Otóż właśnie na tej „Wesołej szóstce“ dostałem takiego ataku głodu, jak Ghandi po skończeniu głodówki.

Mahabarata i sp.

Palarnia

(Przyp. Red. Wiersz ten — utwór dwu sympatycznych koleżanek — nie jest wcale wierszem, ale umieszczamy go, bo jest b. miłym utworem aktualnie — rymowanym).

Chciało się naszym kolegom dorosłymi być,
Przeto też zaczęli papierosy ćmić.
Palarni! Palarni! — zewsząd słychać głosy;
Wołają i krzyczą studenci — młokosy.
Pode drzwiami dymek młodsiby wąchali,
Ponieważ do ćmienia są jeszcze zamali.
W pewnej małej sali palarnię tę mają.
Gdzie na każdej pauzie z „lufkami“ bywają.
A przez okna stamtąd dymki ulatują —
Widać jak studenci społecznie pracują.
Każdy z nich wygląda, niby strach na wróble;
Niktby ich nie kupił ani za dwa ruble...
Jeśli chcecie od nas dobrej rady żądać,
Nie palcie! - będziecie mniej szpetnie wyglądać!

„My“.

Nasza botanika

Dzwonek!!!

— Co teraz? Co teraz?

—Eee... botanika...

— Ale podpowiadaj!

Cała klasa powoli zapełnia się uczniakami. Szturchani i popychani usadawiamy się w ławkach. Jeszcze raz wykrzyk bolesny:

Podpowiadajcie! — i... wchodzi belfer z olbrzymią brodą, łypiąc oczyma z pod okularów na wsze strony. Usadawia się wygodnie za katedrą i pomedytowawszy chwilę, mruczy:

— Jak dzielimy grzyby?

Wyrwany recytuje bez namysłu:

— Niższe i wyższe.

— Hm, całem zdaniem się mówi.

— Grzyby dzielimy na niższe i wyższe.

— Hm.... ta. Jaka... jest różnica... między... grzybami wyższemi... a niższemi? Ty!

— Różnica między grzybami... e... tego.. tego..., że grzyby wyższe rosną na drzewach, a niższe pod drzewami.

— Hm... siadaj... sobie! Powie to hm?... naprzykład... hm...

Podczas gdy nasi koledzy pocą się nad rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia, urocza Clara Bow (naszej klasy), wsunąwszy się pod ławkę, czesze i muska białą rączką swoje bujne, trefione włoski i stroi pocieszne minki do lusterka. Greta Garbo, biały płomień, lecz nie Szwecji tylko... ach poprostu klasy II. łowiąc uchem półsłówka, notuje je skrzętnie w swoim kajecie (z czego powstają bardzo skomplikowane, ale nie zawsze bardzo mądre zdania). Miluchna Janetka Gaynor wykluwa sobie na biednej, już i tak strasznie wymęczonej ławie monogram swej sympatji stale strzelając oczkami w stronę katedry.

Joan Crawford, zwana poderwaną, rozsyła po całej klasie listy... istne poezje. Lilianka Harwey, kręci się jak fryga. Nagle... nieruchomieje. Sroga twarz p. Psora z błyszczącemi szybkami zwrócona jest ku niej — a z ust wylatują powoli zgłoski:

— Pro-szę się us-po-koić!

O! O! akurat — łatwo to powiedzieć.

Gdy tylko szybki odwracają się w przeciwną stronę, Liljanka znów swoje.

Wreszcie... dzyń — dzyń — dzyyyń...

— Ooo! już? szkoda, tak mi się dobrze spało — piszczy nasza Nora Ney.

Melancholja.

Zygmunt Kozioł

Fragmenty z lekcyj

Odpowiedzi, jak szyby brzęczą
Przy drogach — — —
Nigdy nie wiesz, czy dobra będzie
Odpowiedź:
Kiedy nerwy latają — mówią,
Żeś leniem;
Kiedy spokój brzmi w słowach — „chytraś
Jest sztuka". —
(Chociaż „klawe" bywają belfry...
Niekiedy).

* * *

Wszechmądra jest mądrość klasowa,
Jak miód się usiadła złocisty — —
I spokój siwizny posiada,
Nie mącą jej żadne cyklony — —
Gdy uczeń się kiedy na klasę
Śmie „gniewać" — o, biada, — jak jabłka
Wiatr strąca do błota — rumiane,
Tak klasa się zbywa ucznia ka.

* * *

Różne są lekcje:
Jedne, jak dzieci
Biegną... beztroskie — —
Inne śpią... z nudy — —
Jedne się męczą
Trwogą — wyblakłe — —
Inne zaś mądrość
Kładą w wór chętnie — — —
Różne są lekcje:
Złe, cudne, nudne...
Tylko, czy wiecie,
Komu to winne?

Zygmunt Kozioł

Dużo słów (mało treści Przyp. Red.) o Wicku, Wisi i Wacku

„Serce ludzkie, jest to misterny budzik, nakręcony na godzinę miłości". Takie to sentymentalne porównanie nasunęło mi się po miesięcznej obserwacji Wicka, Wacka i Wisi. Dlaczego — zarzucasz mi koch. czyt. — porównanie jest takie, a nie inne? A więc odpowiem: takie ono jest, a nie inne, gdyż cóż winienem, że Wicek, Wisia i Wacek zachowywali się przez cały długi miesiąc aż nadto poprawnie. Przecież — wierzcie mi — ja sam wolałbym opisywać coś... tego owego... mniej sentymentalnego, wolałbym zaspokoić waszą zacną ciekawość. Nie potępiajcie tedy mnie, lecz złoście się na niedołęstwo naszej trójki miłosnej. Ja bowiem nie zmyślam. Ja tylko opisuję to, co widzę.

Taksamo — proszę — nie miejcie mi za złe, że gdybym kiedyś opisał jakąś historyjkę z życia Wicka, Wacka i Wisi, nie znajdziecie w niej filmowej, budzącej dreszcze, fabuły. Że Wicek np. **nie** porwie Wisi hydroplanem i **nie** uda się z nią w podróż poślubną do... bieguna północnego. Lub, że bohaterski (jak zawsze) Wacek **nie** wybawi Wisi z rąk bandytów od pewnej śmierci i t. d. i **nie** powystrzeliwuje przytem sześciostrzałowym browningiem siedmiu wytrawnych łotrów, a ósmego **nie** powali doskonałym knock-outem (niczem Piłat), lub (o, to byłby ze wszech miar najlepszy opis!), że Wisia **nie** okaże się okropnie utalentowaną artystycznie i **nie** zostanie gwiazdą filmową, a Wicek i Wacek przez tysiące przygód **nie** będą do niej zdążać; wreszcie jeden z nich nie osiągnie szczęścia, a drugi z rozpaczy (ciekawym, który według was) **nie** popełni coś mrożącego krew w żyłach czytelnika; i że po tem wszystkiem Wisia **nie** wstąpi do klasztoru. „Albowiem w takich wypadkach czułe istoty jedynie w Bogu znajdują ukojenie". — Na takich słowach (gdybym mógł-był tak pisać) zakończyłbym opowieść i byłbyś czytelniku najzupełniej zadowolony i pochwaliłbyś autora: „Ależ pięknie i zajmująco pisze". I moje uczucie autorskie byłoby także zadowolone. Albowiem przedstawiłbym doskonale konflikty między konkurentami z szafy (Patrz I. Nr. „Echa") i rozwiązałbym je doskonale. I byłby wilk syty i wielka chwała.

Lecz niestety jestem zbyt uczciwym autorem. Zmyślać nie mogę i nie potrafię, a nic podobnego w tym miesiącu z Wickiem, Wackiem i Wisią się nie stało. Są oni nadal skromnymi uczniami wzorowej budy gimnazjalnej, w której to budzie największą atrakcją jest „lufa" na lekcji, lub dzień wolny od nauki, lub np.

wyjście na jaw prywatnych sprawek — no, przypuśćmy — jakiegoś kolegi.

Cóż więc mam czynić?

Ha! Więc chwycę się (jak tonący... belki) tego sentymentalnego porównania, które wypisałem był na początku.

A więc — proszę Cię, koch. czyt. — wyobraź sobie, że słyszysz aż trzy dzwoniące budziki (spisz smacznie w łóżku), dzwoniące przeraźliwie. A jeden z tych budzików jest starym gratem, przedpotopową ruderą nie do uzycia. Drugi zaś to elegancki — ostatni krzyk mody. A trzeci to taki sobie zwykły, tani budzik. Otóż, wyobraź sobie, koch. czyt., że te nieznośne budziki, to trzy czułe serca naszych znajomych. Oto nadeszła godzina miłości.

— — — — — — — — —

W smutnem, lecz nie beznadziejnem położeniu pozostawiliśmy Wicka, Wacka i Wisię: „Bo oto Wisia przebudziła się i zapragnęła miłości. Wicek począł pisać listy miłosne, Wacek zaś wiersze". —

I oto od tego czasu Wisia otrzymała setki, setki listów i wierszy od zatwardziałych adoratorów.

Czy Wisia — zapytacie — paliła te świstki ze zeszytów? —

Nie! — Albowiem serce jej rozpłonęło miłością, niczem płomień lampki gazowej.

Wyobrażam sobie, że gdybym wam to opowiadał, w tem miejscu tłumnie obstąpilibyście mnie z okrzykami zapytań: „Kogóż pokochała"? — „Czy Wicka, czy Wacka?" I oto wtenczas, — tak jak to teraz czynię — odpowiedziałbym:

— Niestety! — wiem, ale nie powiem!" —

„Nie powiem", gdyż nie mogę i nie zamierzam wcale pisać o miłości. **Nie mogę,** gdyż na autorów kawałów miłosnych z pierwszego numeru (!) słyszałem zarzuty „niemoralnego uświadamiania" — (Nawet... Elida zaleca dbać o swą skórę, więc i ja złamałem pióro). **Nie zamierzam,** gdyż pisanie o miłości nie jest oryginalne (wszędzie i wszyscy od Adama i Ewy to czynią). U nas zaś, chociaż nie cenią oryginalności, przecież bardziej ją szanują, niż np. „ściągalność".

Nie opowiedziałem wam ani jednej historyjki o Wicku, Wisi i Wacku — chociaż zdołałem nagromadzić ich cały stos. Postąpiłem tak przez wyrachowanie. Albowiem każdy z was miewa niekiedy (nietylko, jak to mówią, w maju) te chwile żywego bicia serca... jakiejś tęsknoty za ową „najpiękniejszą" istotą. Każdy (że nieużyję tego zużytego słowa „zakochuje się") przeżywa to, a jeśli nie, to niech się cieszy, że będzie przeżywał. Bo wielkie to i piękne są chwile w życiu człowieka. I mówię to śmiało, że:

„Kiedy dwa kwiatki chylą się k'sobie,
nikt się napewno nie złości w niebie".

DO REDAKCJI WPŁYNĘŁO:

Z Komitetu Rodzicielskiego.
WP. Rajska Anna — (dla Gazetki Gimnazjalnej) — zł. 5.—.
Składamy serdeczne podziękowanie.
REDAKCJA.

Prenumerata roczna w miejscu 3.— zł. — Z przesyłką poczt. 3.50 zł. — Numer pojedynczy 30 gr. — Adres Redakcji i Administracji: „Echo Gimnazjalne" Państwowe Gimnazjum im. Sew. Goszczyńskiego w Nowym Targu.

Redaktor naczelny: Hojdas Jan. **Redaktor odpowiedzialny:** Prof. Bryniczka Józef.
Wydawca: „Zrzeszenie" uczniów Państw. Gimn. im. Sew. Goszczyńskiego w Nowym Targu

Skład Redakcji:
Hojdas Jan — red. naczelny, Kozioł Zygmunt — przew. Kom. Red., Zapiórkowski Tadeusz — prezes Zrzesz.

Komitet Redakcyjny:
Kozioł Z. przew., Niewiadomski B., Mirecki J., Kępa W., Czaprański M., Klimczyński J., Koszyca K., Dworzański Z., Marszałkówna K., Rajska M., Schlliżanka J., Stankówna Cz., Watychowiczówna M., Żelawska Z.

Odbito w drukarni „Czasu" Kraków, Tomasza 32.

Klasa siódma

urządza w pierwszej
połowie grudnia

„WESOŁY WIECZÓR"

Każdemu wolno...(?)

Bomba śmiechu, komedja,
skecze, monologi, chór,
orkiestra wyborowa,
humor, satyra.

Nowa scena.

Oryginalne dekoracje.

Czysty dochód na „Echo Gimnazjalne".